ROK II | Kwiecień 1936 | Nr. 4

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK



KRAKÓW

OO. KAPUCYNI LORETAŃSKA 11

TREŚĆ

1. Sicut misit me Pater . . . . str. 1
2. O kapłaństwie . . . . „ 2
3. Lubię się modlić . . . . „ 5
4. Śp. O. Zeno . . . . „ 5
5. Młodość św. Franciszka (dok.) . . . . „ 8
6. Z niwy misyjnej w Estonji (dok.) . . . . „ 12
7. Eli, eli . . . . „ 13
8. Matka Bolesna . . . . „ 15
9. Niedziela Palmowa . . . . „ 16
10. Chrystus zmartwychwstan jest . . . . „ 17
11. Gaudium Paschale . . . . „ 18
12. Biała karta z mego pamiętnika . . . . „ 21
13. Z naszej karty . . . . „ 25
14. Rzut oka w przeszłość . . . . „ 24
15. Światowa wystawa prasy katolickiej w Rzymie . . „ 26
16. Rocznice i obchody . . . . „ 28
17. Migawki . . . . „ 29
18. Rozrywki . . . . „ 32

Polecamy łaskawej pamięci P. T. Czytelników „Wzlotu Serafickiego“ nasz nowopowstały, szczupły „Fundusz Prasowy“.

Redakcja już zgóry wszystkim przyszłym Dobroczyńcom serdecznie dziękuje, załączając dokładny adres:

„Wzlot Seraficki”
OO. Kapucyni — Kraków
ul. Loretańska 11

DRUKOWANO JAKO RĘKOPIS

Drukarnia „Wzlotu Serafickiego” w Krakowie

ROK II Kwiecień 1936 Nr. 4

WZLOT SERAFICKI

MIESIĘCZNIK

REDAGOWANY PRZEZ KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW PROWINCJI KRAKOWSKIEJ

Sicut misit me Pater...

„Ut hos electos benedicere, sanctificare et consecrare digneris“ — padają pełne namaszczonej głębi słowa.

U stóp ołtarza, niby łan rozkwitłego kwiecia, ścieli się biały pokot najwybrańszych z wybranych. Posłuszni wezwaniu Pana, przyszli tu, by stać się dziwowiskiem aniołom i ludziom. Oto leżą krzyżem, korzą się w prochu i usty Konsekratora błagają Właściciela winnicy o znamię pracowników. Przyszli wprawdzie później, miljony już ich uprzedziły, lecz nic to, wszak żniwo wielkie jest...

* * *

Na takieto podniosłe misterjum patrzyła nasza skromna świątynia w dniu 7 marca.

Sobota. Zwykły, roboczy dzień. Kościół jednak wypełniony ludem po brzegi. Środkiem długi, biały sznur kleryków z Przew. O. Prowincjałem na czele. Oczekują na przyjazd J. Eks. Ks. Biskupa Dra St. Rosponda. Zawarczał motor samochodu. Ks. Biskup wchodzi w progi świątyni. Naraz z chóru bucha potężną kaskadą „Ecce sacerdos“... — Rozradował, rozśpiewał się Dom Boży. Wita w swych murach Następcę Apostołów. Z wysokiej framugi strzelił promień... To nie zagubione ciemnie katakumb. To wolny, choć wojujący, Kościół Boży.

A chór śpiewał...

* * *

Czterech prezbiterów, czternastu subdiakonów i trzynastu minorzystów! Z tej liczby tylko siedmiu obcych. Jeden prezbiter franciszkanin, O. Medard Królski, i sześciu subdiakonów ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy. Reszta nasi. Tak licznych święceń chyba nasz kościółek jeszcze nie oglądał. A już napewno nie pamięta, by kiedy aż dwu-

dziestu czterech kapucynów naraz odbierało święcenia. Całe nasze studjum teologiczne stanęło przed ołtarzem. W komplecie.

Święcenia kapłańskie otrzymali diakoni: O. Ireneusz, O. Wojciech i O. Laurenty.

Warto — a nawet wypada — wspomnieć o nich szerzej na łamach „Wzlotu". O. Ireneusz, to pierwszy jego redaktor. Idąc za zachętą Przełożonych, stworzył miesięcznik dosłownie z niczego. Nie było artykułów, nie było urządzeń technicznych, brakowało fachowej znajomości rzeczy. Była tylko maszyna do pisania, powielacz i bardzo dużo... dobrych chęci. Toteż imię Wiel. O. Ireneusza pozostanie na zawsze w kronice wydawnictwa. Ojcowie Wojciech i Laurenty również się zasłużyli, wspierając Redakcję cennemi artykułami. Na wyróżnienie zasługują liczne prace Wiel. O. Wojciecha ze względu na swą lekką, nienużącą rzeczowość.

Wiel. Neoprezbiterom — Szczęść Boże! Ad multos annos!

fr. Fidelis

O KAPŁAŃSTWIE

na podstawie encykl. Piusa XI z dnia 20 grudnia 1935,

Ad catholici sacerdotii fastigium.

W czasach obecnych, w czasach, kiedy na Kościół w ogólności, a duchowieństwo katolickie w szczególności, padają razporaz gromy z obozu wolnomyślicielskiego i antyklerykalnego; kiedy hasła laicyzmu i indyferentyzmu religijnego, skierowane przeciwko dogmatom wiary prawdziwej pociągają za sobą corazto większe rzesze zwolenników, zwłaszcza spośród młodzieży; kiedy w organizacji kościelnej nie chce się widzieć już żadnych wartości żywych i bezwzględnych tylko zorganizowany kler, żerujący na ciemnocie niższych warstw społecznych, a co więcej, kiedy sami katolicy, owiani duchem epoki usuwają się przezornie od praktyk religijnych i z ironicznym uśmiechem spoglądają na księży, nie będzie chyba pozbawione racji bytu odezwanie się „pro domo sua" wprawdzie, ale w imię najsłuszniejszej sprawy, i okazanie, że jednak kapłan jest coś wart i że, mimo złoszczenia się kilku niedokończonych mędrków, jest on czemś więcej aniżeli zwykłym śmiertelnikiem. Na marginesie zdałoby się również zaznaczyć, że stosunek ludzkości do kapłanów pozostaje pod sankcją, zawartą w słowach Chrystusa, pod adresem apostołów wypowiedzianych: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.*

Z powołania i z nakazu Bożego jest kapłan głównym apostołem i niestrudzonym krzewicielem chrześcijańskiego wycho-

wania młodzieży [1]). Jego wierny duch, pełen macierzyńskiej troskliwości, towarzyszy człowiekowi przez życie całe, zachowuje od zepsucia najwyższe jego wartości, podnosi myśli i pragnienia ku wiekuistym ideałom a odrywa je od grzechu i występków. Kapłan rzuca między kłócące się warstwy społeczne najzdrowsze i najskuteczniejsze zasady socjalne, podaje trafne sposoby rozwiązania palącej kwestji społecznej, oparte na ewangelicznej sprawiedliwości i miłości bliźniego. Kapłan wreszcie jest pionierem pokoju powszechnego, głosi braterstwo ludów i wszędzie wraz ze słowem Bożem wprowadza uciszenie swarów i waśni, uspokojenie wrzących namiętności ludzkich.

To wysokie posłannictwo kapłana ma swoje głębokie uzasadnienie w charakterze jego nadzwyczajnej godności.

Kapłan mianowicie, to drugi Chrystus, bo chociaż jest wzięty z ludzi i postawiony między Bogiem a naturą ludzką, to jednak stanowi niejako przedłużenie samego Chrystusa i odbicie Jego Osoby. Ta chrystusowość kapłana płynie z dwojakiego tytułu: z tekstu Ewangelji: *Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam,* i z jego niepojętej władzy, mocą której dzierży w swem ręku rozdawnictwo łask Bożych. Kapłan bowiem ma moc odpuszczać grzechy, nawet najcięższe i składać Bogu w imieniu całej ludzkości ofiarę czystą, Baranka nieskalanego. Obok tych dwu wielkich prerogatyw, posiada również niemniej trudne i odpowiedzialne obowiązki, jako apostoł prawdy i miłości, oraz jako pośrednik pomiędzy zagniewanym Ojcem a niepoprawnemi dziećmi. Do niego należy szerzenie Królestwa Bożego w sercach ludzkich, głoszenie Ewangelji na polach białych ku żniwu i rozbrajanie Boga modłami i ofiarami, gdy zniecierpliwiony chce położyć swą ciężką dłoń na naszych hardych karkach. Wszystkie powyższe funkcje, wypływające ze szczytnego posłannictwa kapłana, nie zależą bynajmniej w swej wewnętrznej wartości od stanu jego duszy i usposobienia, lecz same w sobie (ex opere operato) sprawiają pożądane skutki dzięki temu właśnie, że kapłan działa wtedy tylko jako zastępca Chrystusa i mocą nie swoją, przyrodzoną, ale mocą Bożą.

Nie ulega wątpliwości, że tak wysoka godność winna się łączyć z całą plejadą cnót chrześcijańskich, które tak zdobią kapłana, jak uczonego wiedza. Któż bowiem ma być świętym, jak nie ten, kto najpoufalej ze świętością obcuje? Kto, przebywając w bezpośredniej styczności z ogniem, nie przejmie choć cząstki jego żaru? Kto jak kto, ale kapłan musi stanąć w pierwszym szeregu naśladowców Chrystusa, musi celować ponad innych pobożnością, powściągliwością wobec dóbr ziemskich, gorliwością o chwałę Bożą, posłuszeństwem wobec władz kościelnych a nadewszystko płomienną miłością Boga i bliźniego oraz najściślej pojętą czystością serca. Ta ostatnia cnota wynosi kapłana ponad szary tłum przeciętnych ludzi, otacza go aureolą niepowszed-

[1]) Encykl. *Divini illius magistri* z dn. 31 grudnia 1929.

ności i niebiańskiego prawie majestatu. Ona daje mu najzaszczytniejszą palmę, bo palmę zwycięstwa nad samym sobą, wywyższa go ponad Aniołów i całego poświęca na wyłączną służbę Panu. Toteż Kościół, rozumiejąc doskonale bezcenną wartość cnoty czystości u kapłana, postawił, jako jeden z koniecznych warunków dopuszczenia do wyższych święceń kapłańskich, dozgonne dziewictwo czyli t. zw. celibat.

Natomiast płomienne ukochanie ideału i wielka miłość Boga są niezbędnie potrzebne, ażeby kapłan spełniał godnie swoje wielkie obowiązki i czuł odpowiedzialność, jaka na nim ciąży. Kapłan nie może pracować tak, jak płatny urzędnik, lecz musi być bojownikiem idei, gotowym każdej chwili na męczeństwo dla niej. Na względy światowe musi mieć oczy zamknięte i dążyć wytrwale do celu, jaki przed nim zakreślił jego Mistrz. W języku świata nazywa się to zaślepieniem, fanatyzmem, ale też tylko wielka miłość potrafi zaślepić.

Kapłan, pośrednik między Bogiem a ludźmi, ma być nietylko zwierciadłem cnót i chorążym chrześcijaństwa, lecz także *solą ziemi i światłem świata.* Dlatego po zdobyciu gruntownej wiedzy teologicznej winien kształcić swój umysł także i w naukach świeckich, ażeby z powodzeniem mógł dalej kontynuować chlubną tradycję przeszłych wieków, według której „duchowny” znaczyło tyle co „uczony”. Wszechstronnie wykształceni kapłani są prawdziwą pociechą Kościoła, który zawsze życzył sobie, ażeby duchowni wszelkich stopni byli luminarzami nietylko w swoim fachu, ale i w dziedzinie umiejętności świeckich, bo z tego zawsze wiele dobrego płynęło zarówno dla kościoła, jak i dla chwały Bożej.

Ze szczególnym naciskiem należy zaakcentować, że duchowieństwo katolickie, z małemi wyjątkami, odpowiedziało w całej pełni swemu powołaniu. Dlatego też ściągnęło na siebie nienawiść wrogów Chrystusa, którzy, widząc w niem słusznie jeden z najpotężniejszych filarów Kościoła, pragnęli w pierwszym rzędzie podkopać jego autorytet. Na szczęście możemy być pewni, że to *daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia,* bo Kościół jest zbudowany na tak *niewzruszonej opoce, że nawet bramy piekielne nie przemogą go.*

„Jeżeli niesposób być prawdziwą matką, nie mając serca kapłana, bardziej jeszcze niesposób być prawdziwym kapłanem, nie mając serca matki...“

Ks. Biskup Bougand „Św. Monika”.



Lubię się modlić...

Lubię się modlić w zacisznym kościele,
Kędy gwar życia zzewnątrz nie dolata,
I taki spokój, bo ludzi niewiele...
Czuję się wtedy daleko od świata.

Lubię uklęknąć na stopniach ołtarza,
Patrząc, jak półmrok tuli Boże skronie,
Takie zbolałe w cierniowej koronie —
Na znak ofiary, co się wciąż powtarza.

I tonąc wzrokiem w prawie pustej nawie,
Niby zjawisko oglądam na jawie
Oczyma duszy — ogrom odkupienia...

W cichem skupieniu, wpatrzony w znak krzyża,
W tę miłość, która niebo ku nam zbliża,
Wiem, że trwa wiecznie, choć czas się odmienia.

H. P.

O. KOSMA (LWÓW)

ŚP. O. ZENO

Dokończenie.

11 grudnia wzywa mnie br. Furtjan, gdyż jakiś pan we furcie czeka. Do mnie? W Sędziszowie? Kto? Biegnę, i o dziwo! widzę pana Gorlickiego. Poco tu pan przyszedł? Panie — odpowiada — ja tu chcę pozostać! Osłupiałem. Wiadomość wywołała ożywienie na nowicjacie i w klasztorze, — starszy pan prosi o przyjęcie.

O. Magister (O. Konstanty) o 6 lat młodszy, nie wierząc, by starszy człowiek dał się nagiąć do życia zakonnego i prowadzić w nowicjacie, by uniknąć kłopotów i zawodu, sprzeciwiał się stanowczo przyjęciu. I nowicjusze obawiali się, prócz mnie, starszego wśród siebie. Dosyć magistrowego i gwardjańskiego oka. Pod ich nieobecność można pobroić trochę, mocować się, skakać, a teraz starszy pan będzie zawadą. „Ryby" zabierały głos, ale tylko wśród siebie. Dał Bóg, że p. Gorlickiego przyjęto, obleczono i dano mu imię Zeno.

Od pierwszej chwili oddaje się głębokiej ascezie. Klęczy w chórze poza obowiązkowemi modlitwami, rozmyśla, stara się służyć do wszystkich Mszy św., a przynajmniej je wysłuchać. Śniadanie pożywa po ukończeniu nabożeństw, co, gdy zauważyli Ojcowie, zganili i kazali śniadać po Mszy św. konwenckiej a potem służyć. Posłusznie zjada, a raczej kawałkami połyka chleb, bo już druga Msza św. wyszła, szkoda ją opuścić. W tej ascezie wzrastał i wytrwał aż do śmierci. Małą próbką może być choćby to, że wysoki wzrostem dostał habit ze średniego O. Gw. Bronisława. Sięgał mu do kolan. Śmieszne to było, i nabieraliśmy go z tego powodu na funty; najbardziej docinał mu br. Rafał. Nieczuły był na to: „O - o - o! żeby tylko był habit, to wystarczy. Nie musi być elegancki!" Po obłóczynach oddał zegarek przełożonym i już go do śmierci nie miał. W późniejszych miesiącach, słysząc o spaniu w habicie, zaczął to praktykować i sypiał tak aż do śmierci. W ostatniej chorobie z żalem, ulegając rozkazowi O. Gwardjana, pozwolił sobie zdjąć habit, robiąc tę wielką ofiarę tylko z miłości bratniej, — by braciom było łatwiej obsłużyć ciężko chorego.

Dla nowicjuszy, młodzieniaszków „stary" nie był uciążliwy. Nadał się, nagiął i zrównał z młokosami, nie popadając nigdy w nietakt. Kochaliśmy go bardzo, ale zarazem szanowali i poważali. Nie przeszkadzało nam to nawet naprać go czasem. Jak małe trzy szczeniaki rzuciliśmy się na niego raz w zimie pod kasztanami z kulami śniegu. By zmóc siłacza, bo takim był istotnie, chytrze i zwinnie nawdział mu br. Rafał kaptur na głowę, chwycił zań, przygiął do ziemi, a pozostali dwaj, Kosma i Damian, prali śniegiem, aż zrobiła się wokoło kurzawa. Mógł oczywista, podnosząc się, podnieść za kapturem napastnika wgórę i ubezwładnić, ale to stałoby się ze szkodą habitu, — wolał więc pozwolić na wybryk: „niech sobie dzieci użyją i uweselą się nieco". Szanował suknię zakonną. Serdecznym był dla nas współnowicjuszem, bratem, — zadowoleni byli z niego przełożeni, nawet O. Magister.

Zdolnym był bardzo i dużo umiał. Pięknie mówił po niemiecku, doskonale opanował grekę i łacinę, dobrze umiał matematykę, a „w palcu" nosił historję i geografję. Różne statystyki miast, mieszkańców, przemysłu etc. znał świetnie. Niewiadomo, do czego miał największe uzdolnienie, — możnaby powiedzieć, że do wszystkiego. Małą tego próbkę dał jeszcze w nowicjacie. Nadchodzą imieniny O. Magistra w marcu. Rada w nowicjacie nad należnem uczczeniem. Uchwalono składać życzenia w czterech ję-

zykach: w polskim, niemieckim, łacińskim i węgierskim. Oczywiście, ułoży je br. Zeno i przetłumaczy. Gorzej z węgierskim, bo nikt go nie zna, ale rozczłonkujemy nazwy miast węgierskich, wkujemy, wyrecytujemy, a O. Magister nie pozna się na chytrości. No, dobrze! ale, gdy zapyta O. Magister, kto umie po węgiersku, musimy skłamać, — mówi br. Zeno, — a to nie wolno. Będzie po grecku! zadecydował. Ułożył każde powinszowanie w innej formie, przetłumaczył, — wygłosiliśmy, każdy innym językiem, sprawiliśmy radość, zyskali na wartości pracą i zdolnościami br. Zenona, a on dalej był pokorny i stał zawsze za nami, najstarszy wiekiem, najmłodszy powołaniem.

Po ukończeniu nowicjatu, wyjechał do Krakowa na studja teologiczne. Dużo pracował, by dorównać młodym. Profesorowie — OO. Franciszkanie — szanowali go i poważali.

W 1904 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Dobrym był pracownikiem w winnicy Pana. Spowiednik niestrudzony, nabożny ofiarnik przy ołtarzu, nie liczył na dyżury, ale rwał się do celebry lub do hebdomadowania, a głos miał silny, wymowę wyraźną, pięknie mówił psalmy. Słabiej było z kaznodziejstwem. Dobrze opracował temat i napisał, a trudniej było wygłosić. Pamięć, widocznie przeciążona, zawodziła. Zato był molem książkowym, lubił szperać po książkach. (Przetłumaczył VI tom „W pogoni za prawdą", — pisał historję naszej Prowincji Krakowskiej w „Analecta").

Ubóstwo kochał bardzo. Nigdy groszem nie zadysponował bez wiedzy przełożonych. Całe jego bogactwo odzieżowe składało się z dwóch habitów, płaszcza i kilku zmian bielizny. Zamiast koszul używał tuniki. Śmiesznem było, ale i podziwienia godnem, gdy w kilka lat po wyświęceniu przenosił się do Krakowa. Było to w czerwcu lub w lipcu. Gorąco i upał, duszno w powietrzu. Dzwoni do furty i wchodzi O. Zeno, czerwony jak burak, spocony, zmęczony, a gruby jak hipopotam. Bo wdział na siebie, co się tylko dało z bielizny, spodnie, dwa habity i płaszcz, a w walizce małej miał tylko kilka chusteczek, trochę kazań, brewjarz, i to całe jego „bogactwo". Brewjarz, ach! ten jego brewjarz! By się nie narazić na niedokładne odmówienie brewjarza przez zapomnienie zmiany fascykułów, prosił, by mu wszystkie fascykuły wraz z psałterzem *cum corpore* oprawiono. Był to też brewjarz śmieszny, straszny, okropnie duży, a śmieśniejszy O. Zeno, gdy go nosił na piersiach w habicie. Nabierany przez ojców, mawiał: „To chwała nie moja, ale Boża, — niczem tu moja niewygoda, byle tylko oddać chwałę Bogu".

Lubiany, nawet kochany był przez lud wiejski i miejski; z przyjemnością rozmawiała z nim inteligencja, jako że był gorącym patrjotą i dobrym politykiem. Publicznie jednak — skromny — nigdy nie występował.

Magistrem był może dlatego mniej odpowiednim, że był zbyt swojski, serdeczny. Patrjarchalny był stosunek magistra do nowicjuszów. Czasem wybuchnął świętym, Chrystusowym gniewem, ale nie na długo, szybko zło zapominał. Nie miał wrogów i nie-

życzliwych. Dziwnie szanował każdego, nawet najmłodszego brata. Błędów i wad współbraci nie widział, nie słuchał referencyj innych, dlatego szczerym i kochającym był bratem nawet dla błądzących i duchowo ułomnych. Nie znał kamieni potępienia.

Po wskrzeszeniu Prowincji Warszawskiej, uproszono O. Generała o O. Zenona. Nie byłem świadkiem jego tam pobytu, lecz z szacunku i czci, z jaką wymawiają jego imię tamtejsi ojcowie i bracia, wnosić trzeba, że był tam jeszcze gorliwszy, jak wśród swoich, bo miał się stać fundamentem duchowego zmartwychwstania tamtejszej Prowincji. Był tam definitorem, magistrem i gwardjanem.

Powróciwszy w 1925 r., po czteroletnim pobycie, do naszej Prowinçji, pracował przeważnie w Sędziszowie i w Rozwadowie, zawsze z młodą energją, wytężająco aż do samej prawie śmierci. Umarł w Sędziszowie 7 I 1936 r. — zostawiając nieukojony żal za sobą i wielką wyrwę w winnicy Pana.

Bóg niech mu da wieczną chwałę!

O. Jerzy (Rzym)

MŁODOŚĆ ŚW. FRANCISZKA

Dokończenie [1])

Po wytłumaczeniu Legendy Tomasza Celano, możnaby dać spokój następnym dowodom O. Gracjana; ponieważ jednak autor przypisuje im dość wielkie znaczenie, wypada nam zająć się niemi pokrótce. Zacznijmy od drugiego zrzędu, jako że pierwszy traktowaliśmy szerzej poprzednio.

2) List Grzegorza IX do bł. Agnieszki Czeskiej, naszem zdaniem, w żaden sposób nie potwierdza założenia O. Gracjana. Trzeba się dobrze zapoznać z treścią całego dokumentu. Papież często daje wskazówki duchowne Agnieszce w liście wyżej wspomnianym. Chwali ją, że opuściła świat, zachęca do wytrwania w czystości, przytem zaznacza, że każdy, nawet najmniejszy postęp na drodze cnoty jest wyłącznie dziełem bożem. Jako przykład stawia jej przed oczy św. Franciszka, „który na rozkaz Króla Niebieskiego z ciernia zmieniony natychmiast w kwiat, porzucając próżność świata a ustawicznie pielęgnując czystość... Synowi Ojca Przed-

[1]) W num. marcowym, w art. „Młodość św. Franciszka”, zakradła się pomyłka. Mianowicie na str. 10, zdanie w w. 5 odgóry powinno brzmieć: „Widzi Franciszka w Paryżu w XX wieku”. I nieco niżej, zdanie zaczynające się w w. 8, należy w ten sposób uzupełnić: „Lecz my musimy się przenieść w wiek XIII do Asyża, miasteczka kilkutysięcznego”. — Redakcja.

wiecznego pozyskał wiele dusz" [1]). Wyrażenia takie, jak: „próżność" czyli ponęty świata i „ciernie", a z drugiej strony „ustawiczne pielęgnowanie czystości", mają, wedle O. Gracjana, w sposób dość wyraźny, oznaczać grzeszną młodość św. Franciszka. Jeśli tak, to musielibyśmy to samo powiedzieć o bł. Agnieszce, i o niej bowiem podobnie wyraża się Grzegorz IX: „Porzuciwszy świat, to jest pożądliwość, próżność i rozkosz... posłuchałaś prawdziwej mądrości Salomona" [2]).

Opuszczenie „ponęt światowych" jest to wyrzeczenie się świata, jakie każdy z nas uczynił przed oddaniem się na szczególną służbę bożą w Zakonie serafickim, bez względu na to, czy nam świat uczynił szkodę na duszy, czy nie. „Ciernie", zamienione na boże skinienie w „róże", nie potwierdzają niczego innego, jak tylko przedtem wspomnianą prawdę ogólną: Sami z siebie jesteśmy cierniem, a jeśli mamy co dobrego, Bogu zawdzięczać to winniśmy. Przytem powyższe wyrażenie odnosi się raczej, jak cała konstrukcja wskazuje, do ostatniego zdania — „pozyskał wiele dusz". „Ustawiczne pielęgnowanie czystości, po opuszczeniu świata" — oznacza wyraźnie dożywotni ślub czystości, jakim Franciszek nie był związany przed swoją profesją, chociaż nie miał wtedy ciężkich doświadczeń.

List więc papieża Grzegorza nie rzuca najmniejszego cienia na młode lata Serafickiego Ojca. Potwierdzeniem tego jest bulla kanonizacyjna tegoż papieża, gdzie robi „oficjalną" wzmiankę o młodości św. Franciszka: „Franciszek, usłyszawszy głos zachęty niebieskiego Przyjaciela, dzielnie zrywa więzy zwodniczego świata i wsparty łaską bożą, jako drugi Samson, kładzie na ziemię wielu Filistynów... i nakłania ich do służby bożej" [3]).

3) Antyfona Fr. Juljana ze Spiry zdaje się być nowym dowodem dla O. Gracjana, tem bardziej, że, jak widać, sama liturgja potwierdza złą opinję o św. Franciszku. We wszystkich bowiem konwentach śpiewano w oficjum o Serafickim Ojcu:

Hic vir in vanitatibus
Nutritus indecenter,
Plus suis nutritoribus
Se gessit insolenter.

Niestety, cała ta antyfona jest tylko powtórzeniem początkowych słów I Legendy T. Celano, które Fr. Juljan powiązał razem w wiersz rytmiczny: „Vir erat... nomine Franciscus, qui a primaevo aetatis suae anno a parentibus secundum saeculi vanitatem nutritus est insolenter et ipsorum miseram vitam diu imitatus et mores, vanior ipse atque insolentior est effectus" [4]). Nie można Fr. Juljana darzyć większem zaufaniem, niż autora I Legendy. Spirańczyk, tak w oficjum rytmicznem jak i w swojej Legendzie ad usum chori, (jest to 9 lekcyj na każdy dzień oktawy święta

[1]) *Bullarium Franc.* I p. 241—2.
[2]) *Ibidem.*
[3]) *„Mira circa nos"* 19 VII 1928, i *Bullarium Franc.* I p. 42—44.
[4]) *I Cel.* 1.

bł. O. Franciszka, które opowiadają o jego życiu i cudach), którą ułożył w latach między 1330—42, jest zależny od Tomasza Celano i pisze w tem samem środowisku.

4) Co do świadectwa, wyjętego z różnych kazań Kard. Odona, trzeba powiedzieć, że ten zacny Książę Kościoła i przyjaciel Zakonu nie znał św. Franciszka a, spełniając misję kaznodziei, nie chciał bynajmniej pisać historji, lecz wygłosić braciom zakonnym naukę duchowną i zachęcić ich do większej cnoty. Znamy swobodę oratorów w tym względzie. O. Gracjan, który zrobił nam piękny prezent, wydając kazania Kard. Odona, chce widzieć w jednem lub drugiem zdaniu krasomówczem świadectwo historyka, lecz niesłusznie. Czytając tekst, widzimy zaraz, do czego dąży mówca; chce uwypuklić przepaść, jaka istnieje między łaską a grzechem: „Satiatus deliciis... Magnus peccator, involutus peccatis... Nihilominus tamen sanctum propositum inchoavit”. Tendencja moralizatorska całe świadectwo czyni niepewnem. Z wyrażeń tak jaskrawych, napiętych do ostateczności, możemy równocześnie dwa wnioski wyciągnąć: że młodość Franciszka była naprawdę występną lub, że była tylko bezmyślną, rozprószoną i dlatego właśnie duszom oddanym szczerze służbie bożej wydaje się godną potępienia, grzeszną. Rzecz — niepewna, w każdym razie nie można na podobnych fundamentach budować twierdzeń konkretnych. Możemy nakoniec podnieść inną uwagę, która zresztą zmierza do tego samego. A mianowicie — Kard. Odon nie jest przedstawicielem pierwszej tradycji. Jego kazania powstały po roku 1245, bo wtedy właśnie otrzymał purpurę kardynalską. Jest to czas reakcji przeciw pierwotnej tradycji, nieprzychylnej Franciszkowi. Jakżeż więc Kard. Odon, miłośnik Braci Mniejszych, mógł ich obrażać na punkcie tak delikatnym. Mógł to uczynić tylko w zapale oratorskim, lecz krytycy, wiemy, nie są przyjaciółmi oratorów.

5) Nie pozostaje nam wreszcie, jak tylko wyjaśnić stosunek między pierwszą a drugą tradycją co do młodości św. Franciszka. Prawdziwego wytłumaczenia powstania drugiej tradycji, która zdaje się być przeciwną pierwszej i, według O. Gracjana, jest naprawdę przeciwną, nie powinniśmy szukać w rywalizacji z Dominikanami ani w zgorszeniu, jakie rzekomo miałoby powstać w łonie Zakonu na widok swego Fundatora tak ciemno odmalowanego przez T. Celano i innych, lecz głównie, by nie powiedzieć wyłącznie, w fakcie psychologicznym. Mianowicie, im bardziej zacierały się pierwsze wrażenia i kontrasty, o których wspomnieliśmy przedtem, tem bardziej rzeczowo poczynali myśleć nawet ci sami, którzy w pierwszej chwili dali się powodować tego rodzaju wrażeniom. Sczasem przyszła refleksja. Świadkiem tego sam Celano w drugiej Legendzie. Naszem zdaniem, nie są to dwie tradycje, jakbyto ktoś sądził, lecz podwójny stan psychologiczny jednej i tej samej tradycji.

Jakkolwiek więc cenimy i uznajemy zasługi Wiel. O. Gracjana jako głębokiego znawcy franciszkanizmu i wielkiego historyka, który jest chlubą Zakonu Kapucynów, to jednak w tym wypadku,

bodaj jedynym, niech nam będzie wolno mieć własne zdanie. Nie kierował nami jakiś wzgląd synowskiej miłości dla Serafickiego Ojca, lecz oparci na tych samych zasadach krytyka, które O. Gracjan umie wspaniale zastosować, szukaliśmy prawdy. Głównem zadaniem naszem było szukać innego wytłumaczenia źródeł podanych przez Zacnego Autora. Osiągnąwszy to, chociaż w szczegółach może niezawsze trafnie wypadła nasza odpowiedź, negatywnie przynajmniej obroniliśmy naszą tezę, i możemy z O. Fredegandem wyrazić nasze zdanie: Młodość św. O. Franciszka, jakkolwiek wesoła, jakkolwiek rozprószona, daleką była od grzechu. Tego samego zdania jest cały szereg pisarzy franciszkańskich, począwszy od Bollandystów [1]), aż do ostatnich, jak: Joergensen, ks. Le Monnier i O. Cuthbert. Nawet Sabatier zmienił swe zdanie w tym względzie i chce być w zupełnej harmonji z przyjaciółmi T. Celano [2]). O. Felder nie dopuszcza nawet do dyskusji w tym względzie, a jego zdanie jest dla nas decydujące [3]). Protestant H. Tilemann w swojem dziele o św. Franciszku [4]) twierdzi kategorycznie: „W żadnym tekście nie znajdziemy śladów, by młodość Franciszka miała upłynąć ze szkodą dla jego sumienia". Nakoniec, niech nam będzie wolno przytoczyć sąd jednego z najbardziej krytycznych biografów św. Franciszka naszych czasów, a mianowicie Gustawa Schnürera: „Absolutnie nieusprawiedliwionem i niedopuszczalnem jest mówić o smutnych doświadczeniach, jakim miałby podlegać Franciszek w swej młodości... We wszystkich dokumentach widzimy tylko wesołość młodzieńczą, która jest znakiem zdrowego, naturalnego rozwoju" [5]).

Zatem nasze zdanie, dotyczące młodości Serafickiego Ojca, jest dla historyka-krytyka zupełnie pewne. Tylko opierając się na uprzedzeniach lub na subjektywnem tłumaczeniu źródeł, można dojść do wniosku przeciwnego.

---

[1]) *Acta Sanctorum*, Oct. t. II, p. 3; p. 70 s.

[2]) Jego list do O. Fredeganda 2 V 1926; cfr. *Italia Franc.* I p. 279, nota 2.

[3]) *Dr. P.* Felder Hilarin O. M. Cap. — *Die Ideale des hl. Franziskus von Assisi,* 1923, rozdz. I.

[4]) *Studien zur Individualitaet des Franziskus von Assisi*, Leipzig—Berlin 1914, 201.

[5]) *Franz von Assisi,* München 1905, I 14—21.



Z niwy misyjnej w Estonji

Zakończenie.

Zaznajomiwszy się cokolwiek z tutejszymi katolikami, zabrałem się „całą parą” do nauki języków. **Języki:** estoński, polski, rosyjski i niemiecki są w Estonji dla kapłana katolickiego niezbędne. Posiadając tylko jeden z nich, daleko się nie zajdzie. Po polsku w polskich rodzinach można się jeszcze ze starymi Polakami dogadać, chociaż okropna to polszczyzna. Jeden z wyższych oficerów estońskich, który, będąc w Polsce, nauczył się po polsku, wyraził się o jednym z tutejszych panów Polaków, że w języku polskim może z nim iść w zawody. I słusznie, gdyż oficer ten mówi po polsku, a tamten tylko wyobraża sobie, że mówi po polsku, bo w rzeczywistości jest to niemożliwa mieszanina rosyjskiego z polskiem.

Pewien zasób słów estońskich przywiozłem z Polski, gdyż przez dwa miesiące przed wyjazdem studjowałem samouczek estoński. To jednak było tu bez znaczenia, albowiem oderwane słowa, wypowiedziane bez akcentu i z obcą wymową, wzbudzały w słuchaczach tylko uśmiech. Trzeba więc było zabrać się poważnie do nauki, a nauka ta tem jest trudniejsza, że słownik estońsko-polski i polsko-estoński nie istnieje. Porozkładałem więc na stole następujące słowniki: estońsko-niemiecki, niemiecko-estoński, niemiecko-polski, polsko-niemiecki, estońsko-rosyjski, rosyjsko-estoński, polsko-rosyjski, rosyjsko-polski, estońsko-estoński (ponieważ bardzo dużo słów starych estońskich, pochodzenia niemieckiego, zastąpiono nowemi) i wreszcie do pomocy estońsko-francuski (ponieważ jest to wogóle najlepszy słownik) i francusko-niemiecki, (bo po francusku czytać nie umiem). Trzeba było się uzbroić w cierpliwość bez miary i nie poddawać się rozpaczy. Bogu dzięki, że to już przeszło. Wprawdzie słowniki na stole jeszcze leżą, ale już pozamykane, i bywają dni, w których do nich nie zaglądam. Wiele w nauce języka estońskiego pomogły mi kazania, które znanemi mi słowami, z niemożliwą ilością błędów, pisałem już w pierwszym roku i, wyuczywszy się, wygłaszałem na ambonie. Również znakomitą praktyką była i jest nauka z dziećmi, które, gdy się wyrażę błędnie, skwapliwie mnie poprawiają.

Praca — katolickiego kapłana w Estonji w obecnem stadjum, poza nauczaniem dzieci, poza duszpasterstwem wśród katolików,

i poza związanemi z duszpasterstwem wyjazdami, polega głównie na stopniowem zaznajamianiu innowierców z dogmatami wiary katolickiej, odpieraniu kłamliwych zarzutów przeciw katolicyzmowi i pozyskiwaniu zaufania. Wogóle jest to praca przygotowawcza. Innowiercy przychodzą na kazania tłumnie dwa razy w roku: w noc Bożego Narodzenia i w noc Zmartwychwstania (tutaj odprawiamy rezurekcję w nocy). Pozatem, na każde kazanie przychodzi innowierców od 5-ciu do 20-stu. Niektórzy z nich przychodzą stale już od dłuższego czasu. Ci, którzy stale przychodzą, wynoszą z kazań duży pożytek, bo uzmysławiają sobie mniejwięcej całokształt nauki katolickiej, nabierają do niej przekonania i wkońcu zgłaszają się o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego. Zgłoszony kandydat czy kandydatka przechodzi kurs katechetyczny z uwzględnieniem różnic, istniejących między katolickiem i niekatolickiem wyznaniem. Kurs taki trwa rozmaicie, odpowiednio do zdolności, wieku i innych warunków kandydata.

Nawrócenia — bywają narazie tylko pojedyncze. W Narvie w ciągu czterech lat przeszło na łono Kościoła katolickiego obrz. łać. 13 osób: 5 Estończyków, 7 prawosławnych i 1 Niemiec. Jak się dalej sprawa ułoży — od Boga zależy. Rozmawiając z innowiercami, przekonałem się, że wielka ich ilość uznaje, iż Kościół katolicki jest jedynym, prawdziwym Kościołem Chrystusowym, ale dawne przyzwyczajenia i wzgląd na ludzi powstrzymuje ich od stanowczego kroku. Mnie się wydaje, że ci ludzie jakby na coś czekali. Być może, że trzeba im naszej modlitwy, zatem prośmy za nimi Boga.

X. Y.

Eli, eli...

Chryste!
Ty konasz w zachodzącego słońca purpurowej łunie:
zdradzony, opuszczony przez wszystkich — na Golgoty wzgórzu.
Ty konasz...! A ziemia drży, i bije piorun po piorunie,
aż skały w proch się sypią i boleściom wtórzą!

... konasz, w bezmiarze ponadludzkiej męki, na wyniosłym tronie!
We krwi... Odarty ze szkarłatów — w prorockim diademie,
a skroń Ci w fioletowym blasku krwawo płonie —
i pożar przerażenia oblał całą ziemię!

Śpiewamy gorzkie żale, bladzi bojaźnią wiekuistej kary...
— „Eli, eli! lamma sabacthani?!“ — Już się rozdarła zasłona.
Po licach Ci lodowy płynie pot w zachodzącego słońca purpurowe skwary,
a Ty, w bezmiarze ponadludzkiej męki — wyprężasz Swe ramiona!

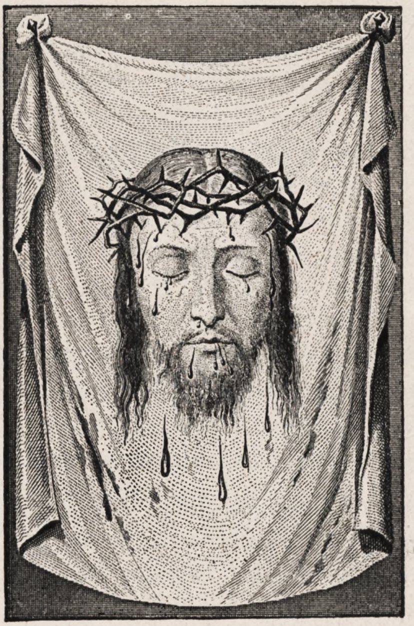
Masz oczy przenajświętsze rozwarte szeroko — i raz... dwa... trzy...
cztery... bezlik ciętych ran! Na skroniach cierniową koronę!
A każdy kolec wpił się mocno w głowę — i strugą krwi się znaczy...
Masz wargi pękające od spieki, wargi pragnieniem spalone!

— „Sitio!“ —

Obnażony z szat, Królu! Biodra Ci słoni łachman zbrudzony, żebraczy.
We krwi swej własnej konasz, królewskiej purpurze! — Eli, eli!...
Twarde jest drzewo krzyża... Ostre gwoździe...! Hej, czyście widzieli
ten ponadludzki ból?! — Niechaj się każdy przypatrzy:

Oto jest boleść!!!

Milczcie! —
Przebite masz nawylot włócznią boskie serce, gorejące
miłością: bezbrzeżną, wszechmocną, jak żarem rozpalone słońce,
w godzinę Twego skonu. Płaczcie! —
Z serca ostatek krwi z wodą wycieka...
Oto jest Miłość wieczna, nieskończona, odkupująca grzesznego człowieka!



FR. MEDARD

MATKA BOLESNA

Na krzyżu umiera Jezus. — Zstąpił z nieba, by zbawić ród zgubiony; przyszedł do ludzi, by im przebaczyć i przywrócić utracony raj; *przyszedł jako do swoich, lecz swoi Go nie przyjęli.* I oto teraz wisi na krzyżu. Trzy długie, pełne niewypowiedzianych boleści godziny konania... *„Opadła zsiniała głowa, gwóźdź rani stopę i dłoń, wkoło cierniowa korona rozdziera najświętszą skroń“.*
„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?!”

A pod krzyżem stoi Matka Boleściwa...

Stoi i patrzy na ten widok, na ten straszny, rozdzierający serce widok! *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja...“*

Duszo moja, jakie to okropne stać pod krzyżem!...

Nigdy nie było dziecka bardziej godnego miłości niż Jezus; i nigdy nie było matki więcej kochającej niż Marja. Toteż *„żaden język nie wypowie, żaden rozum nie pojmie tej boleści, jaką udręczone było najsłodsze serce Marji“.* [1]). Każda inna matka nie zniosłaby takiego widoku, nie przeżyłaby podobnej sceny. Ale Marja była umocniona szczególną łaską. O tak! bo Bóg do nadzwyczajnych spraw nadzwyczajnej łaski udziela. Gdyby nie ta łaska, to Marja nie raz, ale tysiąc razy umarłaby! *„Gdyby Bóg nie podtrzymał życia Marji szczególnym cudem, to Jej cierpienia mogłyby Ją uśmiercić każdej chwili“* [2]). — O Matko! „Jako morze Twoja boleść”, tak głęboka, tak gorzka, tak wielka! — Zatem słuszny tytuł: Królowa Męczenników.

Marja, przez współdziałanie z Chrystusem w odkupieniu, stała się naszą Współodkupicielką. Stojąc pod krzyżem, łączy swe cierpienia z cierpieniami Syna i ponawia ofiarę złożoną w Nazaret. „Niech mi się stanie...” wyrzekła, gdy anioł oznajmił Jej, że zostanie Matką Jezusa, Matką Zbawiciela świata. Zgodziła się na wszystkie ofiary, *podjęła się wszystkich cierpień,* jakie łączyły się z tą wielką godnością; złożyła podwójną ofiarę: z Syna i z własnego serca. *„O ile to do niej należało Syna ofiarowała, aby słusznie powiedzieć mogła, że wraz z Chrystusem odkupiła ród ludzki“.* [3])

Marja pod krzyżem daje nam przykład jak się zachować w cierpieniu. Nie uciekać od krzyża, nie opuszczać go, ale stać pod nim jak Ona stała, aż do „consummatum”. Marja nie mówi: *„nie zniosę“*, nie rozpacza i nie złorzeczy, ale *„stoi cicha, skromna — ideał cierpliwości! choć oczy ma łez pełne i serce żałości“* [4]).

---

[1]) Św. Bernard. [2]) Św. Anzelm. [3]) Benedykt XV. [4]) Św. Anzelm.

Kto chce przyczynić się do wielkiego dzieła misyj, polecanego tak gorąco przez Ojca św. Piusa XI, może to uczynić, zbierając zużyte znaczki pocztowe. Poważniejszą ilość zechcą Łaskawi Czytelnicy przesłać na adres Redakcji.

NIEDZIELA PALMOWA

Rokrocznie obchodzi Kościół św. w osobnych uroczystościach najgłówniejsze wypadki z życia Chrystusa Pana. W czasie Wielkiego Postu każe nam rozmyślać nad cierpieniami naszego Zbawiciela — lecz tydzień ostatni, t. zw. „Wielki Tydzień”, poświęca wyłącznie pamiątce ostatnich dni Jego najświętszego życia.

Tydzień ten rozpoczyna się niedzielą Palmową, która przypomina triumfalny wjazd i uroczyste przyjęcie Zbawiciela w Jerozolimie na kilka dni przed śmiercią. Myśl o czekającej Go męce i śmierci krzyżowej nie opuszczała P. Jezusa przez 33 lata ziemskiego życia — obecnie nadeszła chwila jej urzeczywistnienia. Dobrowolnie oddał się Bogu-Ojcu jako całopalna ofiara na okup świata i teraz przed jej dokonaniem chciał raz jeszcze pokazać Apostołom, że stosownie do Swej woli ma wszelką moc wystąpienia jako król i triumfator, czy też oddać się na zelżywości i śmierć krzyżową.

Pierwszego dnia tygodnia udał się Jezus z uczniami w drogę z Betanji do Jerozolimy. Gdy się zbliżali do Bethfage, posłał Jezus dwóch uczniów do miasteczka z rozkazem, aby Mu przyprowadzili oślicę wraz z oślęciem. *A jeśliby Wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje.* Oto słowa oznaczające Jego władzę nad wszystkiem jako Boga-człowieka. Apostołowie położyli swoje szaty na osiołka i wsadzili nań Mistrza. Potem zaczęli zrywać gałązki palmowe i rzucać je na drogę, którą jechał Zbawiciel. Prędko dotarła do Jeruzalem wiadomość, że Jezus-Prorok zbliża się do miasta. Całe tłumy rozradowanych mieszkańców pospieszyły naprzeciw, wykrzykując z uniesieniem: *Błogosławiony Król, który idzie w imię Pańskie.* Większy jeszcze triumf czekał Pana Jezusa, gdy się ukazał u bram miasta. Niezliczone rzesze wyległy z wszystkich ulic i uliczek i poczęły z uwielbieniem rzucać na ziemię ubrania swoje, sypać Mu pod nogi zieleń i wonne kwiaty, wołać głosem wielkim: *Hosanna Synowi Dawidowemu! Hosanna na wysokości!*

Śpiewali wszyscy: dorośli, młodzieńcy, dziewice i pacholęta nieletnie. Niewymowna radość, uwielbienie i miłość ogarnęła wszystkie serca i złączyła w jeden chór zachwytny, w jeden akord chwały i triumfu dla Zbawcy, który pełen majestatu patrzył łagodnie na tłumy i słał im boską ręką błogosławieństwo i pozdrowienie. Zbawiciel pozdrowił przy uroczystym Swym wjeździe do miasta, które za kilka dni miało być świadkiem jego haniebnej śmierci, lud, który wkrótce zamiast *Hosanna* wołać będzie: *Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!* i *Krew Jego na nas i na syny nasze!* Takto, za kilka dni radosny i triumfalny pochód Zbawiciela zmieni się na Jego krwawą drogę krzyżową. A jednak droga krzyżowa Pana była większym triumfem, aniżeli uroczysty wjazd do Jeruzalem, gdyż stała się dla nas początkiem drogi do nieba.

fr. S. F.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAN JEST...



Zagrały dzwony! Wielkanocne dzwony!
Pieśń tajemnicza me serce kołysze.
Dalekie echa głuchną w dali; tony
płyną i płyną w głęboką zaciszę . . .

Jezu! Niech sztandar Twój nad głowy
naszemi powiewa przez całe życie —
Chcemy go wiarą uczynków i mowy
haftować, by błyszczał jak zorza o świcie!

Władysław Koćma

Wesołego Alleluja!
Wszystkim Naszym Czytelnikom i Przyjaciołom przesyła
Redakcja.

Gaudium Paschale[1)]

„Ut sis perenne mentibus
Paschale, Jesu, gaudium . . . ”
[Doxol. paschal.]

Nastał czas wielkanocny, „czas radości i wesela z Zmartwychwstania Zbawiciela”, jak mówi nasza pieśń kościelna. „Chrystus zmartwychwstan jest!” — cieszmy się i radujmy. Przez całą oktawę wielkanocną Kościół św. każe nam powtarzać w każdej Mszy jako Graduał, w każdej horze kanonicznej jako zakończenie, weselną antyfonę „Haec dies”, której radosne neumy rozpływają się w bezbrzeżnej jubilacji. Powtarzamy też ciągle „Alleluja”, owo tajemnicze hebrajskie słowo, które Liturgja nasza przyjęła żywcem od Synagogi, a które w języku pospolitym znaczy: „Chwalcie Pana” (Hallel - Jahwe).

Tak więc Liturgja nawołuje nas wciąż do radości w tym okresie roku liturgicznego; radością tchnie Msza I-a z Kyriale gregorjańskiego „Lux et origo” — przeznaczona na czas wielkanocny; radością tchną wszystkie ofertorja, komunje, a nadewszystko nieszpory ze swemi ślicznemi antyfonami; a cóż powiedzieć o responsorjach Jutrzni! Radość niebiańska tryska tam z każdej nuty i płynie jasnym, wartkim nurtem poprzez całą liturgję wielkanocną. Powracają w niej ciągle dwa słowa: gaudium i laetitia.

Jeżeli więc radość jest poniekąd obowiązkiem chrześcijanina w okresie obecnym, będzie na czasie pomówić tu nieco o radości.

Dziś tak mało radości na świecie! Życie powojenne ciężkie jest i trudne: położenie polityczne zewnętrzne i wewnętrzne, kryzys gospodarczy, katastrofy i kataklizmy, klęski żywiołowe, częstsze niż kiedykolwiek, pomimo niesłychanych postępów zmaterjalizowanej kultury, — wszystko to nie usposabia ludzi do radości. A jednak ona istnieje, ta prawdziwa „radość życia”, bo bez niej wyżyćby było trudno. Gdzież ona jest? — Gdzie jej szukać?

Tam gdzie jej źródło: W PANU, — „Gaudete in Domino semper — woła Apostoł, — iterum dico, gaudete!” (Filip. IV, 4).

Kardynał Newman, zadając sobie pytanie, co jest wybitną cechą naszej wiary, odpowiada, że trudno to określić jednem sło-

---

1) Wyjątek z pięknej książki: *Sentire cum Ecclesia,* S. Marji Renaty, niepokalanki, (Poznań 1934), jako nader aktualny na nasze smutne, kryzysowe czasy. Red.

wem, lecz że szukając najwybitniejszej cechy tej wiary w stosunku do dusz naszych, można powiedzieć, że jest nią harmonijne połączenie cierpienia i radości.

„W książkach pobożnych u nas w kraju wydanych — mówi O. Woroniecki — za mało się pisze o radości; a jednak radość jest obowiązkiem chrześcijanina. Wielu ludziom, nawet wierzącym, wydaje się, że pobożność przynosi ze sobą pewne osmucenie, że paraliżuje radość".

Nic bardziej fałszywego; pobożność jest z natury swej radosną. „Servite Domino in laetitia", woła Psalmista (Ps. 99, 1). Czyż można najlepszemu Panu służyć z zachmurzonem obliczem?

Podwaliną chrześcijańskiej radości są: wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty teologiczne, wlane nam na chrzcie świętym. Apostoł Paweł wzywa wiernych, aby byli „spe gaudentes" — weselący się nadzieją. Źródło naszej radości płynie zatem ze Chrztu św., który nas czyni dziećmi Bożemi.

Drugim fundamentem naszej radości — według O. van Gost — jest Liturgja św., roztaczająca przed nami cykl tajemnic Chrystusowych, od radosnych Adwentu i Bożego Narodzenia, aż do triumfalnego Wniebowstąpienia, przechodząc przez „gaudium paschale". „Gavisi sunt discipuli viso Domino": weselili się uczniowie ujrzawszy Pana. Bo też Zmartwychwstanie, to cud nad cudami, to podwalina niewzruszona wiary naszej. „Jeśli Chrystus zmartwych nie powstał, próżna jest wiara nasza... i jesteśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie" (I Kor. 15).

Lecz Pan prawdziwie zmartwychwstał — „Surrexit Dominus vere[1])"; jesteśmy absolutnie pewni, utwierdzeni, przekonani, że nasz Zbawiciel jest Bogiem i że nas Krwią swoją odkupił na żywot wieczny. Co za głębokie źródło radości! — „Gaude et laetare, Virgo Maria, — woła Kościół wiele razy dziennie do Najśw. Panny w okresie wielkanocnym [2]) — quia surrexit Dominus vere!"

Radość daje siłę w działaniu, rozpęd do czynu, męstwo w walce, energję w przeciwnościach, — podczas gdy pesymizm podkopuje ducha, paraliżuje wolę, skazuje zgóry na przegraną. „Smutek jest czynnikiem szkodliwym, destrukcyjnym, wprost antychrześcijańskim — mówi biskup Keppler — radość zaś jest siłą twórczą, ożywczą, życiodajną. „A cóż dopiero powiedzieć o radości Bożej?... „Gaudium Domini est fortitudo nostra", czytamy w księdze Ezdrasza (II Ezdr. 8, 10).

---

[1]) Invitatorium.
[2]) Werset antyfony „Regina coeli laetare".

„Haec dies, quam fecit Dominus: exultemus et laetemur in ea”... Otwórzmy więc duszę na przyjęcie tych potoków Bożej radości, które nam Pan — „Deus totius consolationis” — zgotował w Sakramencie Odrodzenia i w Liturgji św. Wszyscyśmy chrzest przyjęli, a tak mało o nim myślimy, tak rzadko Bogu dziękujemy za to najprzedniejsze dobrodziejstwo, które stało się naszym udziałem na progu istnienia naszego, otwierając nam wrota Kościoła, a przezeń nadprzyrodzonego życia łaski! Jeżeli kiedy, to w czasie wielkanocnym należałoby o tem szczególnie pamiętać, bo cała liturgja paschalna obraca się około uroczystego chrztu katechumenów. A ta liturgja jakaż weselna! Radość, którą ona wyraża, jest przedmiotem nieba, zwanego przecież w potocznym języku „weselem wiecznem” — gaudium sempiternum.

Jezus, który będzie tam weselem naszem, tak jak jest dziś „weselem Aniołów”, niechaj tu będzie zawsze „radością wielkanocną” dusz naszych:

Ut sis perenne mentibus
Paschale, Jesu, gaudium.
A morte dira criminum
Vitae renatos libera.

Seminarjum Serafickie

W kwietniu b. r. przypada 15-lecie założenia naszego Seminarjum Serafickiego w Rozwadowie n. Sanem. Rocznica ta jest zarazem 15-leciem chlubnej działalności pedagogicznej Przew. O. Gerarda, dyrektora Seminarjum.

Seminarjum więc Serafickie istnieje od 1921 r. Uczniów w owym roku szkolnym było 21, a później liczba stale wzrastała; obecnie jest 60.

Ogółem zaś wszystkich uczniów było 358; z tego nie utrzymało się dłużej niż rok 98; zmarło 5; do nowicjatu wstąpiło 110; w habitach obecnie jest 70, a 15 już kapłanami.

Zespół nauczycielski Seminarjum był niejednolity, chociaż nagół doskonały. Uczących wogóle było 39; aktualnie jest 7 (3 świeckich i 4 naszych Ojców).

Te krótkie dane statystyczne mówią same za siebie, i to tem więcej, o ile wnikliwiej się zważy warunki ekonomiczne naszych kryzysowych, powojennych czasów i niezdecydowane moralno-wychowawcze oblicze polskiego szkolnictwa.



Grono nauczycielskie Seminarjum wraz z O. Dyrektorem (w środku) i uczniowie.

FR. ZDZISŁAW

Biała karta z mego pamiętnika

Dn. 2 września 1932 r. — Zamarły w ciągu długich miesięcy letnich internat rozwadowski obudził się wczoraj i głęboko, pełną piersią odetchnął. Oto wstąpiła weń dusza i ożywiła wszystkie jego zmysły, tętnice i przewody: drzwi, okna, schody, korytarze, sypialnie i klasy. Dusza bardzo szeroka i potężna, bo złożona z 54 istot ludzkich, młodych, tryskających życiem i siłą, wypoczętych i świeżych. Białe, czyste ściany kolegjum witały nas, jako starych znajomych, co więcej, jako „najstarszych", bo już czwartaków. Przybyli jednak i tacy, którzy dopiero po raz pierwszy oderwali się od mamusinej spódnicy. Tym łzy kręciły się w oczach, i jakaś dziwna obawa dawała się wyczuć w ich zachowaniu. Ale to sczasem minie. Narazie panuje wszędzie ruch, gwar, zamieszanie

jak w ulu. Słanie łóżek, układanie bielizny w szafkach zajmuje najwięcej czasu. A ile przy tem gadaniny, okrzyków, powitań, beztroskich śmiechów!

O. Dyrektor przechadza się po sypialniach, przygląda się z upodobaniem czerstwym, opalonym twarzom swoich chłopaków i gładzi z zadowoleniem długą, czarną brodę. On widzi w naszych oczach siłę, zdrowie i zapał; wie, że, jeśli greka, łacina lub matematyka nie będą chciały same wejść do głowy, my je przemocą tam wpakujemy. Na wspólnym obiedzie obserwuje badawczo, spod okularów nasz apetyt, i widocznie konstantuje, że dobry, bo się uśmiecha pod wąsem. — Po obiedzie idziemy do ogrodu odświeżyć znajomość z kaczkami na stawie i z żółwiem w zaroślach. Przy sposobności mocno, po przyjacielsku wstrząsamy drzewami jabłoni, gruszek i śliwek, a one dają nam wzamian za to czerwone, żółte i czarne, smaczne owoce. Na opowiadaniach, rozrywkach i zabawach schodzi nam czas aż do wieczora.

Po kolacji i modlitwach wieczornych udajemy się na spoczynek. Przytem niejeden z nas, położywszy się na łóżku, doznał takiego uczucia, jakgdyby się ziemia pod nim zapadła. I rzeczywiście, do pewnego stopnia tak bywa, bo kochani koledzy, chcąc spłatać figla jakiemu nowicjuszowi, odpinają haki od jego łóżka, które potem za lada wstrząśnięciem się wali. Gdy się zaś taki wypadek zdarzy, to w całej sypialni rozlega się głośny, radosny, srebrzysty śmiech chłopaków, a w chwilę potem wszystkie ręce podnoszą szczątki łóżka i budują je w mig na nowo.

Oj, pstrokate jest to nasze życie studenckie, raczej jednak beztroskie i wesołe, aniżeli smutne. Obce nam jeszcze są wielkie zagadnienia życiowe, głębokie cierpienia i bóle, bo przecież to dopiero pierwsza wiosna życia. Sumienie czyste, spokojne nic nie wyrzuca, dookoła mnóstwo kolegów, z którymi można podzielić drobne troski i zmartwienia; nauki i pracy dosyć, zabaw również nie brakuje, więc czegóż nam jeszcze potrzeba?

Naprawdę, z radością zapisuję tak szczegółowo wszystkie przejawy naszego życia wspólnego, bo wiem, że je będę zawsze mile, z rozrzewnieniem wspominał i — niechybnie, będę je zawsze uważał za prawdziwie białe karty mego pamiętnika.

Narazie jednak muszę odłożyć pióro, bo godzina późna i oczy mi się kleją...

Dn. 15 września. — Dawno już do ciebie nie zaglądałem, stary przyjacielu [1]), może się gniewasz, może sądzisz, żeś mi się sprzykrzył? — Nie, ale tyle wrażeń przemaszerowało mi przez głowę, żem zapomniał o tobie. Teraz zato chcę ci powiedzieć, że przedwczoraj mieliśmy całodzienną przechadzkę w las, za San. Piękna, słoneczna pogoda, czerstwe zdrowie i niczem niezamącona myśl złożyły się na to, że byłem zadowolony i wesół, jak skowronek. Nie wiem co było piękniejsze, czy stary, sosnowy bór, czy nitki babiego lata, czy wreszcie tęskne, błękitne niebo. To tylko

[1]) Tak Autor nazywa swój pamiętnik, (dop. Red.).

wiem, że tak uroczo i błogo nigdy mi dotąd nie było. Z zasady nie lubię gwałtownych wrażeń i uczuć, ani nie przywykłem gonić za niezwykłemi nastrojami, toteż łagodny wdzięk jesiennego dnia nasycił mnie zupełnie. Po powrocie z wycieczki byłem tak zmęczony i przeładowany wrażeniami, żem nie mógł usnąć. Długo w noc przewracałem się na łóżku i próbowałem zamknąć oczy, a mimo to ciągle widziałem jak na jawie gęsty, sosnowy las, roztęskniony błękit nieba i białe, cienkie niteczki babiego lata...

Z NASZEJ KARTY

Jeruzalem.

Dzięki usilnym staraniom Najprzew. O. Generała w najbliższym czasie zostanie ukończona budowa konwentu Kapucynów w Jerozolimie, w nowej, pięknej dzielnicy w zachodniej części miasta. Klasztor będzie obejmował 30 cel i będzie pod opieką OO. Kapucynów z Prowincji Lyońskiej, którzy prowadzą misje w pobliskiej Syrji. Przy nim powstanie dość obszerny kościół, który będzie drugim kościołem parafjalnym w świętem Mieście na wyraźne życzenie Patrjarchy. W klasztorze będzie się znajdowało również Kolegjum Międzynarodowe dla Ojców Studentów, którzy zechcą się oddać wyższym studjom biblijnym, zwłaszcza topografji Palestyny, przy tamtejszym instytucie OO. Dominikanów czy OO. Jezuitów. Dotychczas nasi Ojcowie bibliści uczęszczają na sławny Papieski Instytut Biblijny OO. Jezuitów w Rzymie.

Rzym.

Zakon nasz jest jednym z Zakonów najbardziej poświęcających się pracom misyjnym w krajach pogańskich. Każda prawie nasza prowincja posiada jedną lub kilka misyj zagranicznych, gdzie nasi Ojcowie i Bracia pracują nad rozszerzeniem Królestwa Bożego. W ostatnim czasie otrzymaliśmy nową placówkę misyjną w Chinach, która zostanie oddana Prowincji Weneckiej. Pierwsza gromadka misjonarzy, składająca się z czterech Ojców, wyruszy w podróż w lipcu. Od 10-ciu lat pracuje już w Chinach Prowincja Westfalska i Prowincja Nawarska. Obie rozwijają swą pracę w Kasu Wschodnim. W Mandżurji otwarła niedawno misję Prowincja Tyrolska. Wszystkie te nowe placówki misyjne pracują przy ogromnych trudnościach ekonomicznych, a przytem nasi misjonarze wystawieni są zawsze na niebezpieczeństwo życia ze strony brygantów. Przed dwoma laty został porwany przez bandytów Przew. O. Ferdynand z misji Kansu i tylko dzięki przytomności swego umysłu i pomocy wojska rządowego zdołał uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa śmierci. Oddanie nam nowej misji w kraju tak niebezpiecznym, jakim są obecnie Chiny, świadczy o tem, że Kongregacja pokłada wielkie zaufanie w naszych misjonarzach i że

nasi współbracia umieją pracować mimo najtrudniejszych nieraz sytuacyj. — Od kilku lat badamy również teren w Japonji. Przyjdzie czas, że nasi misjonarze zawitają i do tego kraju, gdzie naród o tak wysokiej kulturze.

Walencja.

Zwycięstwo lutowe rządu lewicowego w Hiszpanji przyniosło nowe rozruchy w niektórych miejscowościach. Prowincja Walencka OO. Kapucynów poniosła wielką szkodę. Wiadomości, jakie przesłał do Kurji Generalnej Najprzew. O. Melchjor z Benisy, Eksgenerał i obecny Minister tej prowincji, są przygnębiające. Konwent OO. Kapucynów w Monfort został zupełnie zniszczony przez komunistów, a rezydencja w Elcira doznała poważnego uszkodzenia. W jednem mieście w pobliżu Walencji pojmano dwóch naszych Ojców i związanych pośród bluźnierstw i zniewag z rewolwerami prowadzono przez całe miasto. Następnie wtrącono ich do więzienia. Zostali jednak uwolnieni przez pewnego komunistę; niestety jeden z Ojców jest bardzo ciężko chory. Przew. O. Laurjan z Massamagrell, Eksprowincjał, mieszkając w klasztorze tej samej miejscowości, zmarł przygnębiony wrażeniami. Seminarjum Serafickie w Totana, gdzie mieszka obecnie Najprzew. O. Melchjor zostało zwinięte z obawy przed napadem komunistów. Wszyscy studenci wrócili do rodziców. — Jest to nowy, wielki cios dla tej zasłużonej Prowincji, która jeszcze dotąd odczuwa skutki ostatniej rewolucji. Przyszłość nie obiecuje nic lepszego. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko współczuć z Najprzew. O. Prowincjałem i jego Braćmi i polecać całą sprawę Bogu.

---

fr. i-i

Rzut oka w przeszłość

Cofnijmy się myślą wstecz, by z cieniów przeszłości wydobyć ziarnko, z którego powstał nasz zespół chóralny i orkiestralny. Wiadomości z tego zakresu są dość szczupłe i różne co do samych faktów. Jako narodziny naszego zespołu orkiestralnego i chóralnego przyjąć musimy, wedle różnych danych, rok 1911 — zatem czasy przedwojenne.

Nasieniem, z którego rozwinął się zespół, był założony w roku wyżej wspomnianym kwartet muzyczny przez śp. O. Zygmunta. Kwartet ten nie był ścisłym, gdyż brakowało drugich skrzypiec, które zastępował flet. Śp. O. Zygmunt, człowiek muzykalnie zdolny i dość wykształcony, powołał do życia drzemiące u swoich kolegów zdolności muzyczne i dał podwaliny dzisiejszemu tak rozszerzonemu zespołowi. W tymże samym roku zapoczątkował br. Abel chór.

Od początku swego istnienia miały oba zespoły gorącego protektora w osobie obecnego Prowincjała a ówczesnego gwardjana, Przew. O. Czesława. Zakupiono wtedy pierwsze instrumenty muzyczne (skrzypce, wionczelę, wiolę), jakoteż pierwsze nuty. Po jakimś czasie kwartet wystąpił publicznie, budząc podziw i zainteresowanie. Występy ograniczały się tylko do uroczystości klasztornych (kolendy, pieśni wielkop. i akademje).

Niestety! Niedługo cieszył się istnieniem kwartet. W rok po założeniu wyjechał do Rzymu na studja W. O. Dr. Gabrjel i od tej chwili przez lat 12 nie było zespołu muzycznego. Chór przetrwał dłużej, bo aż do wojny światowej. Od czasu wojny światowej tj. od r. 1914 aż do r. 1924 nie było już chóru ani orkiestry, gdyż członkowie opuścili konwent a i warunki nie sprzyjały. Takie mniej więcej mamy wiadomości co do istnienia chóru i orkiestry przed wojną.

W czasach zmartwychwstałej Polski — i nasze instytucje zostały wskrzeszone do życia. Początkiem nowej ery, to rok 1924. W tymto roku W. O. Tadeusz, niezmordowany i wielce na tem polu zasłużony, zorganizował *de novo* tak kwartet jakoteż chór. Nowopowstały kwartet wątłe dawał spoczątku oznaki życia, gdyż dwaj jego członkowie często zapadali w chorobę. Mimo wszystko przyznać jednak trzeba, że wartość artystyczna tego małego zespołu była wielka. Wystarczy zaznaczyć jego skład, a mianowicie: I skrzypce — O. Tadeusz, II skrzypce — O. Chryzostom, wiola — O. Ksawery, wiolonczela — O. Alojzy, a ma się pojęcie o niepośledniej jego wartości.

Rok 1925 przekształcił kwartet w orkiestrę. Przybyło bowiem kilka instrumentów (flet, klarnet). Koroną tego wszystkiego było przyłączenie się do zespołu wielkich basów, których ukazanie się było zdarzeniem niemal epokowem. Pierwszemi utworami granemi były, oprócz poloneza Tymolskiego, „Pamięci Kraszewskiego”, kwartety (Mazasa, Gebauera, Haydna, Schumanna). W takim stanie przetrwało wszystko do roku 1930.

Nowozałożony chór (1914 r.) nie przedstawiał spoczątku wielkiej wartości. Brak dobrych członków, jak również brak odpowiedniego pod tym względem wykształcenia nie podnosił jego skrzydeł. Z biegiem jednak czasu wzrastał liczebnie i wartościowo, czyniąc i wykazując duże postępy. Trzeba tu znowu podnieść zasługi W. O. Tadeusza, który jako gwardjan krakowski dużo pracy łożył nad rozwojem chóru i orkiestry. Prawą jego ręką był zawsze W. O. Alojzy, który również bardzo na tem polu pracował i podtrzymywał wśród kolegów zapał i ducha muzykalnego.

Do nigdy niezapomnianych a zasłużonych członków chóru i orkiestry należy W. O. Dr. Gabrjel, który wspaniałe sukcesy odnosił jako tenor I w chórze jeszcze przedwojennym, następnie jako flecista w kwartecie i orkiestrze. Również duże zasługi jako członek i fundator ma za sobą W. O. Roman. Z innych byłych członków wspomnieć należy WW. OO. Brunona, Felicjana, Am-

brożego i Chryzostoma. (Innym poświęcimy miejsce w przyszłości, kiedy będzie mowa o czasach najnowszych).

Dodać jeszcze należy, że istniejące zespoły miały gorących zwolenników i protektorów w osobie każdorazowego O. Prowincjała jakoteż wszystkich gwardjanów krakowskich.

Z protektorów świeckich wspomnieć należy p. Wesołowskiego, osobistego przyjaciela śp. O. Zygmunta, któremu bardzo dużo nut własnoręcznie pisanych podarował. Wzmianka należy się również p. Rymarowi i p. Wolańskiej, uczennicy Przew. O. Prowincjała Czesława, która ofiarowała skrzypce.

Członkowie zespołów, którzy należeli do nich przez dłuższy czas, okazywali wielki zapał i byli oddani sprawie całą duszą. Brali udział nietylko w chórze i orkiestrze, ale zajmowali się również przepisywaniem i transponowaniem nut.

Taki stan, ogólnie biorąc, przetrwał do r. 1930.

C. d. n.

Światowa wystawa prasy katolickiej w Rzymie

„Osservatore Romano“ podał 28 marca 1934 r. myśl o zorganizowaniu w Rzymie powszechnej, światowej wystawy prasy katolickiej. Ubocznie wystawa ta byłaby hołdem dla Jego Świątobliwości Piusa XI, który właśnie przez wszystkie rodzaje prasy katolickiej spełnia swój naczelny urząd Nauczyciela narodów.

Powyższy projekt spotkał się z uznaniem całego świata katolickiego. Wiele narodów objawiło swą gotowość uczestniczenia w wystawie, i liczba zgłaszających się gości ciągle wzrasta. Zebrany Komitet Naczelny ułożył wobec tego program wystawy, która potrwa od kwietnia do października 1936 r. Od początkowego jednak zamiaru urządzenia wystawy w Castelgandolfo odstąpiono. Przeniesiono ją zatem do Państwa Kościelnego na Cortile della Pigna. Celem zaś wystawy będzie, podać w zarysie całokształt działalności prasy katolickiej, tak dziennej, jak i perjodycznej. Przez to też umożliwi się katolikom całego świata naoczne przekonanie się, jak ogromną doniosłość posiada akcja zorganizowania katolickiej prasy.

Cała wystawa będzie obejmowała trzy działy. Pierwszy przybierze charakter wybitnie naukowy. Zostanie więc szczególnie uwzględniona bogata historja rozwoju prasowego i ogólno-światowa statystyka wszelakich pism perjodycznych. Główny jednak nacisk spocznie na sprawie zorganizowania dużego, nowoczenego dziennika katolickiego. Dział drugi już będzie miał charakter więcej konkretny. I tu również zobaczą widzowie całą doniosłość dorobku prasy katolickiej. Zebrano bowiem w tym dziale perjodyki ze wszystkich krajów świata. W tym też celu utworzono w poszczególnych państwach komisje, mające zorganizować dane działy piśmiennicze stosownie

do wskazówek Naczelnego Komitetu. Trzeci zaś dział obejmie taksamo publikacje miesięczne, już jednak nie według ugrupowań terytorjalnych, lecz uporządkowane stosownie do różnorodności nagromadzonego materjału. W pracach przygotowawczych tego działu biorą udział, oprócz Naczelnego Komitetu, liczne zrzeszenia i organizacje jak Kongregacja dla spraw Kościoła Wschodniego, Kongregacja Rozkrzewienia Wiary, międzynarodowe komitety związków Akcji Katolickiej, generalicje poszczególnych Zakonów i Zgromadzeń zakonnych.

Państwa, w których dotychczas uruchomiono narodowe komisje, celem uporządkowania materjału wystawowego, są następujące: Argentyna, Austrja, Belgja, Boliwja, Brazylja, Czechosłowacja, Chile, Costarica, El Salvador, Francja, Haiti, Hiszpanja, Holandja, Honduras, Irlandja, Jugosławja, Kanada, Kuba, Litwa, Luksemburg, Łotwa, Malta, Meksyk, Nicaragua, Panama, Paragwaj, Peru, Polska, Portugalja, Portorico, Rumunja, San Domingo, Stany Zjednoczone Ameryki, Szwajcarja, Urugwaj, Venezuela, Węgry, Wielka Brytanja, Wolne Miasto Gdańsk.

Ojciec św. odnosił się do projektu urządzenia wystawy od samego początku z wielkiem uznaniem. Zapatrywania swoje w tym względzie objawił na audjencji z dn. 18 lutego 1935 r., a szczególnie w liście wystosowanym tego samego dnia do prezydenta Naczelnego Komitetu hr. della Torre. W powyższym liście wyraża się Ojciec św. z najwyższym szacunkiem o pracach przygotowawczych Komitetu. Spodziewa się, że przyszła wystawa będzie jednym wielkim przeglądem działalności i starań Kościoła na polu apostolstwa prasy, czyto pod względem organizacyjno-technicznych zdobyczy, czy też jako rozwiązanie najbardziej aktualnych problemów tak religijnych, moralnych jak i socjalnych, stojących w związku z prasą kościelną.

Ze szczególną życzliwością odniósł się Ojciec św. do działu wystawy prasy katolickiej z terenów misyjnych oraz do wszelkich publikacyj z dziedziny, tak drogiej Mu zawsze, Akcji Katolickiej.

Wkońcu udzielił Ojciec św. swego apostolskiego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy pracują bądź w Naczelnym Komitecie, bądź w komisjach poszczególnych państw nad zapewnieniem wystawie jaknajlepszego powodzenia.

ROCZNICE I OBCHODY

— 85-lecie swego istnienia obchodziło Towarzystwo Bibjoteki słuchaczy prawa U. J. Członkami tego Towarzystwa było wielu sławnych Polaków, jak: Zollowie, Kumaniecki, Bobrzyński i inni. Z okazji tej rocznicy ukazał się specjalny pamiętnik.

— 90-tą rocznicę powstania górali przeciw Austrji obchodzono uroczyście na Podhalu. Na czele powstania chochołowskiego stał ks. Kmietowicz z Chochołowa i organista Andrusikiewicz.

— Jedna z najpierwszych osad polskich w Ameryce Półn. w stanie Wisconsin — *Kraków* obchodzi w b. r. 80-lecie swojego istnienia.

— Zbliża się 900-letnia rocznica urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w pierwszych dniach maja w Szczepanowie, miejscu rodzinnem Świętego.

— W b. r. przypada 50-lecie święceń bapłańskich J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego. Ku czci Dostojnego Jubilata urządzili wierni pierwszej parafji, w której pracował, uroczystą akademję.

— Diecezja wołyńska obchodziła 10-lecie pasterzowania Ks. Biskupa Szelążka.

— W ubiegłym miesiącu obchodził siedmdziesiątą rocznicę urodzin jeden z najbardziej zasłużonych historyków literatury polskiej, długoletni profesor U. J. Ignacy Chrzanowski. Grono wdzięcznych uczniów i sympatyków Szan. Jubilata — są to przeważnie uczeni mający ustalone stanowisko w polskiej nauce —, wydało przy tej okazji imponujący zawartością zbiór prac literackich, jako homagium *Drogiemu Profesorowi.* Jest to solidnie zasłużona nagroda kilkudziesięcioletniej, owocnej pracy wielkiego Uczonego.

— Wybitny poeta, znakomity dramaturg, członek PAL-u, Karol Hubert Rostworowski obchodzi jubileusz 25-lecia pracy literackiej. Uroczystości ku czci Jubilata odbyły się w Teatrze miejskim, w czasie których p. Wojewoda udekorował go komandorją orderu „Polska Odrodzona". Brał w nich udział także Książę Metropolita krakowski.

— Aleksander Brückner, znakomity historyk literatury polskiej, profesor filologji słowiańskiej na uniwersytecie berlińskim, obchodzi w tym roku 80-lecie urodzin. Minister Oświaty prof. dr. W. Świętosławski przesłał Solenizantowi telegram gratulacyjny.

ZE ŚWIATA

Venizelos, mąż stanu, twórca wielkiej Grecji i ostatniej rewolucji, przez całe życie wierny ideałom wolnościowym, gorący patrjota, zmarł w Paryżu. Zwłoki sprowadzono do Aten i po licznych uroczystościach pochowano na Krecie.

Niemcy wkraczając z wojskiem do Nadrenji, zerwały Traktat Lokarneński i Traktat Wersalski. Pokój europejski został zagrożony. Ponieważ jednak żadne z państw zainteresowanych nie pragnie wojny, Niemcy na tem wygrywają, głosząc zarazem, że są najgorliwszymi zwolennikami pokoju.

Wojna włosko - abisyńska, po ostatniej, olbrzymiej klęsce wojsk abisyńskich, zbliża się ku końcowi.

W Japonji młodzi oficerowie nacjonaliści, pragnący wojny z Sowietami, dokonali krwawego zamachu stanu. Po kilku jednak dniach rząd prawowity zamachowców pokonał.

Władca prowincji w Indjach Brytyjskich dla upamiętnienia 25-letniej rocznicy swego panowania wybudował poddanym 4 radjostacje i rozdał między ludność 20 tys. radjoodbiorników.

W Rumunji wybuchła epidemja tyfusu plamistego i szkarlatyny.

W Strasburgu uruchomiono stację nadawczą w wagonie kolejowym.

Stany Zjednoczone nawiedziła straszna powódź. Woda dochodzi nawet do kilku metrów wysokości. Dołączyły się do tego burze śnieżne, które w wysokim stopniu utrudniają akcję ratowniczą. Ponad 400 tys. ludzi jest bez dachu, a około 200 znalazło śmierć w rozszalałych nurtach.

Sposób otrzymywania nafty i związków pokrewnych z węgla wynaleźli uczeni niemieccy. Fakt ten może mieć duże zastosowanie w czasie wojny, tem badziej, że ropa sztuczna, otrzymana z węgla jest tańsza, niż sprowadzana z zagranicy.

Miło słyszeć, że o Polakach jednak się coś wie na świecie. W mieście Palma Valdemossa, na wyspie Malorce (Baleary), istnieje oddawna towarzystwo muzyczne poświęcone twórczości Szopena. Co roku urządza się tam międzynarodowe zjazdy ku czci polskiego mistrza. Polskie sztandary powiewają obok barw miejscowych i narodowych, polskie mazurki i polonezy zbierają liczne aplauzy. Ostatnio zaproszono trupę artystów polskich z Paryża z dyr. Feliksem Łabuńskim. Wykonano utwory Szopena, Paderewskiego, Szymanowskiego, Moniuszki, Łabuńskiego i innych.

Krytyka hiszpańska odniosła się do całego występu z wielkiem uznaniem.

* * *

Stosunek Rządu niemieckiego do katolików pogarsza się. Szczególnie Akcja Katolicka jest solą w oku nowoczesnych pogan. Niedawno aresztowano 150 księży i świeckich kierowników katolickiej młodzieży.

Nuncjusz papieski w Berlinie złożył protest u Rządu Rzeszy przeciwko obecnemu odnoszeniu się do spraw Kościoła katolickiego w Niemczech.

Matkę Boską Dobrej Nowiny obrano we Francji patronką radja.

Z POLSKI

We Lwowie zmarł dr. Stanisław Zakrzewski prof. historji Polski na Uniwersytecie J. K., czynny członek Ak. Umiejętności i były senator.

Bronzowy Krzyż Zasługi otrzymała śp. siostra Emilja Mickiewicz, szarytka szpitala św. Łazarza w Krakowie. Odznaczenie przyszło w sam dzień zgonu.

Hitleryzm nawet w Polsce chce rozwinąć działalność. Na Śląsku wykryto tajną organizację hitlerowską, pracującą nad oderwaniem tej dzielnicy od Polski. Aresztowano około 100 osób.

Polska zawarła traktat handlowy z Belgją.

Pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej odbędzie się 26 sierpnia b. r. w Krakowie międzynarodowy zjazd kobiet z wyższem wykształceniem.

Zdecydowana postawa katolickiej części społeczeństwa polskiego, niestety, nie znajduje odpowiedniego poparcia w parlamencie. Ubój rytualny pomimo ogólnego protestu Sejm pozostawił, a i Senat chyba przychyli się do życzenia Rządu. Widocznie żydzi głośniej krzyczą niż katolicy.

„Spółdzielnię zdrowia" założyli wieśniacy w Markowej powiat Przeworsk. Członkowie mają zapewnioną opiekę lekarską po cenach przystępnych— jedna wizyta 1zł. 50 gr. i 10 procent rabatu w aptekach.

* * *

Pierwszy Administrator Apost. dla Łemkowszczyzny ks. dr. Bazyli Maściuch zmarł na udar serca.

Prymas Polski J. Em. Ks. Kardynał August Hlond wydał do wiernych swej diecezji wielkopostny list pasterski „O katolickie zasady moralne". Porusza w nim palące kwestje życia katolickiego i społecznego: konieczność etyki katol., szerzenie się bezbożnictwa i nienawiści partyjnej; zanik moralności w twórczości i życiu, niebezpieczeństwo bolszewizmu i nader aktualną sprawę żydowską. Prasa, nawet uchodząca za katolicką, zachowała się wobec listu dość swobodnie, wcale go nie ogłaszając lub z dowolnemi opuszczeniami. Żydom, oczywiście, ten list się nie spodobał.

W Warszawie odbyło się poświęcenie uroczyste Domu Akcji Katolickiej wobec P. Prezydenta z Małżonką, Rządu i Duchowieństwa. Przemówienie wygłosił J. Em. Ks. Kardynał Kakowski.

Konsekracji Ks. Bp. Franciszka Sonika sufragana kieleckiego dokonał Ks. Bp. Łosiński przy współudziale Ks. Bp. Tomczaka, sufragana łódzkiego i Ks. Bp. Rancana, sufragana Rygi.

W Warszawie odbył się zjazd przedstawicieli katolickich czasopism naukowych, społecznych, teologicznych i tygodników diecezjalnych.

Zjednocznie Polskich Inżynierów Katolików zwróciło się do ministra spraw wewnętrznych w sprawie ciągłego łamania spoczynku niedzielnego.

Ks. Metropolita krakowski polecił księżom misjonarzom i rekolektantom, by przynajmniej jedną naukę poświęcili miłosierdziu. I słusznie; bo społeczeństwo krakowskie zbyt mało zajmuje się akcją charytatywną. Wystarczy wspomnieć, że na 233 tys. mieszkańców zaledwie 2 tys. należy do stowarzyszeń charytatywnych.

W Domu Katolickim w Krakowie odbyła się akademja misyjna. Prefekt Ap. w Chinach, ks. Krause, który niedawno przybył do Polski, przedstawił w długim referacie warunki i metodę pracy na tym terenie.

Na tle ogólnej nędzy, lichych zarobków i ciężkich warunków pracy wybuchł w Krakowie strajk robotników. Żydzi i komuniści podżegając tłum, doprowadzili do starcia z policją. Zginęło kilka osób. Demonstranci rzucili się na sklepy niszcząc i grabiąc. Głównie wybierano firmy katolickie.

Sprawozdanie „Sekcji Misyjnej”
kleryków OO. Kapucynów w Krakowie

Dn. 23 lutego b. r. o godz. 17·45 odbyło się w auli teologicznej pierwsze zebranie miesięczne „Sekcii Misyjnej“ przy udziale nietylko członków, ale także dość licznego grona sympatyków. Na treść programu zebrania składało się:

a) powitanie zgromadzonych hasłem „Gotowi! — Na misyjny trud!” — przez prezesa, oraz modlitwą „Veni Creator“,

b) krótkie zagajenie prezesa,

c) protokół sekretarza z ostatniego zebrania i sprawozdanie z kroniki „Sekcji”,

d) relacja skarbnika o stanie skarbca duchowego i o postępie akcji znaczkowej,

e] sprawozdanie bibljotekarza ze stanu bibjoteki misyjnej.

Referat „Życie i praca misyjna św. Józefa z Leonissy“ wygłosił fr. Zygmunt. W związku z wiadomościami podanemi w referacie, Prezes dorzucił kilka ciekawych uwag o stanie misyj w czasach obecnych na terenie prac św. Józefa z Leonissy. Dyskusję odłożono do następnego zebrania.

W międzyczasie przemawiał Redaktor, nawiązując z naszą „Sekcją” węzeł przyjaźni i współpracy. Prócz tego omawiano temat najbliższego referatu. Zebranie zakończył Prezes przemową i modlitwą.

fr. Zbigniew a Blizne
sekretarz

fr. Peregryn a Mikołów
prezes

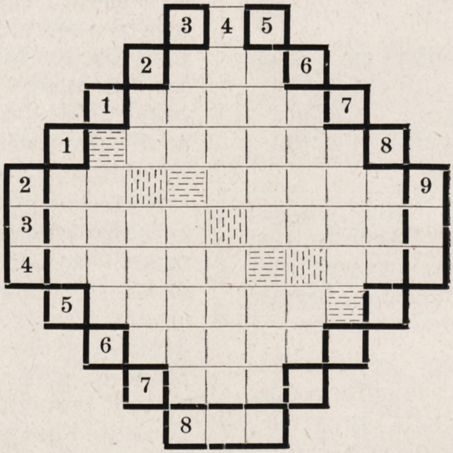
Pokłosie pracy duszpasterskiej Prowincji krakowskiej z 1935 r.

W roku tym Ojcowie nasi odprawili 34 misyj dla ludu, 49 rekolekcyj dla ludu i młodzieży szkolnej; 19 rekolekcyj w domach zakonnych. Oprócz tego wygłosili 1147 kazań, rozdali 241 645 komunij św. i 677 osób zaopatrzyli na śmierć. Byli spowiednikami w 10 domach zakonnych i 3 seminarjach a w 15 szkołach spełniali obowiązki katechetów.

L O G O G R Y F

(uł. fr. Albin)

Należy wpisać wyrazy o podanem znaczeniu, a kratki zewnętrzne, nakreślone tłusto, dadzą rozwiązanie. Ponadto należy podać autora i utwór, z jakiego zdanie to jest wyjęte.



Pionowo:

1. spółgłoska,
2. miara długości,
3. zbiór podań o bohaterach skandynawskich,
4. war,
5. delikatna materja,
6. kraj w Azji,
7. tarcza, opieka,
8. blacha otaczająca rękojeść szpady,
9. nabiał.

Poziomo:

1. samogłoska,
2. ryba,
3. dawny dygnitarz turecki,
4. wóz do przewożenia amunicji,
5. boczna izba,
6. początek dnia, świt,
7. nauczyciel, mistrz (hebr.),
8. pozycja przy grze w szachy (wstecz).

BILET WIZYTOWY

(uł. fr. Fidelis)

L. I. FISZER
Tow. Akc.

Jakie czasopismo reprezentuje ta firma?

Rozwiązania nadsyłać do 20 b. m. Za najlepsze rozwiązanie — książka.

ROZWIĄZANIA ROZRYWEK Z Nr. 3.

1. KONIKÓWKA:

Gdy cię krzywdzą źli ludzie, ty szanuj sam siebie;
Nie mów im czego warci, lecz co godne ciebie.

2. UKŁADANKA LICZBOWA:

Jan Kochanowski (1530—1584).
Stanisław Wyspiański (1869—1907).
Jan Kasprowicz (1860—1926).

Nagrodę książkową p. t. *Moje więzienia,* Silvio Pellico, otrzymał drogą losowania WP. Tadeusz Parysz (Rozwadów n. Sanem).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. A. D. ... „Lecz nie obojętne”... przy najbliższej okazji. „Lekarstwo na kryzys” niezgodne z duchem naszego pisma. Uprzejme dzięki za pamięć i znaczki.

WP. Wł. K. ... „Wielkanoc”. Wiersz niezupełnie dociągnięty. Część zamieściliśmy.

WP. J. B. ... „Nawrócenie św. Dyzmy” za długie. Nieskondensowane. Nie reflektujemy.

WO. J. ... (Rzym). Doprawdy, że W. O. jest nieoceniony. Dziękujemy i przepraszamy za omyłkę.

WO. Ł. ... (Petseri). Bóg zapłać! Prosimy się nie obrazić, zamieścimy w przyszłym miesiącu.

WO. A. ... (Olesko). Ta różnica hojności mogłaby wyjść na niekorzyść niby-pokrzywdzonego... Temat jest oczywiście świetny, ale na dłuższy traktat, nie zaś na króciutki, oderwany od całości wyjątek.

WB. „Taki sobie”... Takie sobie. Szkoda zamieszczać, nieprawdaż?...

Tym Wszystkim, którzy złożyli jakikolwiek datek na nasz „Fundusz Prasowy“ — serdeczne Bóg zapłać!

Materjał do następnych numerów „Wzlotu Serafickiego” uprasza się nadsyłać do 15-go każdego miesiąca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nadto rękopisów się nie zwraca, chyba na uprzednie i wyraźne życzenie.

Za zezwoleniem Władzy Zakonnej